

# Inny

## *Okruchy ekozoficzne*

Każdy jest centrum swojego wszechświata. Czyż może być inaczej? W końcu wszystko, czego doświadczamy, ulega przesianiu przez sito naszej psychiki, z właściwymi kategoriami, nastawieniami, oczekiwaniami, emocjonalnymi wirami i kulturowymi kalkami. Jesteśmy jak naczynie, które nadaje kształt znajdującej się w nim cieczy. Dlatego mówi się, że jeśli umiera człowiek, umiera cały świat.

A jednak wychodzimy z tej skorupy ku innym. Około siódmego roku życia następuje przełom i potrafimy już (lepiej lub gorzej) stawiać się w cudzym położeniu. Przyjmowanie perspektywy innego jest krokiem na drodze do rezygnacji z własnego egocentryzmu. Sprzyja temu poznawanie potrzeb, emocji i sposobów myślenia innych ludzi. Im ktoś jest bardziej do nas podobny, tym łatwiej wchodzić w jego buty.



Kot. Fot. Ryszard Kulik

A co jeśli tym innym jest zwierzę? W tym przypadku liczba podobieństw dramatycznie spada, choć można ich aktywnie poszukiwać i w ten sposób odkrywać swoje pokrewieństwo z innym. Tutaj po raz kolejny sprzyja temu kontakt, otwarcie się na potrzeby, oczekiwania i sygnały świadczące o doświadczanych emocjach. Najbardziej jednak fundamentalnym aktem jest przyznanie, że istoty pozaludzkie mają swoje interesy i w tym znaczeniu są centrum własnego wszechświata. To przekonanie pozwala na stopniowe przekraczanie naszego antropocentryzmu.

Ci, którzy na tej drodze chcą iść dalej, szukają coraz to nowych podobieństw między człowiekiem a zwierzęciem. W ten sposób istoty pozaludzkie humanizują się. Tego rodzaju antropomorfizacja oswaja innego i przyczynia się z pewnością do większej gotowości do niesienia pomocy, gdy jakaś istota jest zagrożona. Taka sytuacja ma jednak i swoją ciemną stronę. Podczas niesienia pomocy (uzasadnionej w ludzkich kategoriach) można wyrządzić krzywdę. Jeśli mamy do czynienia z ingerencją w proces przyrodniczy, gdzie liczy się nie tyle jednostka, ile całość, to ewidentnie błądzimy. Nasze ludzkie nastawienie na maksymalizowanie indywidualnego interesu i unikanie cierpienia za wszelką cenę, jest zabójcze dla samoregulującej się całości, co widzimy jak na dłoni patrząc na ludzką cywilizację w kontekście stabilności biosfery. Tego rodzaju „potrzeba pomagania” zakorzeniona w antropomorfizacji istot pozaludzkich manifestuje się chyba najbardziej powszechnie w dokarmianiu dzikich zwierząt, co ewidentnie rozregulowuje ich naturalne mechanizmy adaptacyjne i ostatecznie przynosi więcej szkody niż pożytku. Groteskowym przejawem humanizowania zwierząt są też wszystkie te wdżianka, kubraczki i wstążeczki upiększające

i pomagające przetrwać chłody udomowionym pupilom człowieka. A najbardziej chyba przerażającym przejawem tego procesu jest nakłanianie zwierząt do niby ludzkich zachowań w cyrku.

Antropomorfizacja dzikiego świata jest ewidentnie nadużyciem. Również w kategoriach poznawczych jest wątpliwa. Susan March, pisarka i zawodowa leśniczka, badaczka niedźwiedzi grizzly, tak o tym pisze: „Grizzli wymykał się wszelkim naszym wysiłkom, by go zrozumieć [...]. Był stworzeniem niezwykle, które swoim zachowaniem podważało wszystko, co o nim wiedzieliśmy [...]. Moje usiłowania, by odczytać jego gesty, nie były w stanie przybliżyć mi świata niedźwiedzia wykraczającego poza granice mojej wyobraźni”.

Zwierzęta są podobne do nas pod wieloma względami. Rodzą się i umierają. W międzyczasie mają swoje potomstwo, samotne lub społeczne życie. Oddychają tym samym powietrzem, piją tę samą wodę. Przyjmują pokarm i wydalają. Komunikują się ze sobą na swój sposób. Chcą żyć i unikają zagrożenia. Mają własne interesy, potrzeby i emocje. Ale mimo to są inne. Jest jakiś rodzaj granicy, którą jeśli przekroczymy, to odzieramy je z tej tajemnej inności, która jest intymną przestrzenią ich własnego wszechświata. Wchodzenie tam z naszymi ludzkimi kategoriami jest rodzajem inwazji zamieniającej ich zwierzęcość na naszą humanizującą klątkę. To drugi biegun wobec szowinistycznego antropocentryzmu, prawdopodobnie równie mocno zniekształcający rzeczywistość. Ta zaś zasada się na fundamentalnej inności.

Przyjęcie tej inności nie wydaje mi się niebezpieczne. Jest tam bowiem szacunek oparty na założeniu, że inny stanowi centrum swojego wszechświata. Ten szacunek buduje relację z innym bardziej na zasadzie współtowarzyszenia w ewolucyjnej podróży niż protekcyjnej wyższości, która każe nam przypuszczać, że wiemy lepiej, co dla innych jest dobre.

Ryszard Kulik